



AKTOR



# AKTOR

Montaż ról scenicznych przygotowany z okazji 40-lecia  
pracy artystycznej **BORYSA BORKOWSKIEGO**

## O B S A D A

Sceny z „Kordiana” J. Słowackiego

Prezes — **BORYS BORKOWSKI**  
Muza — **HENRYKA BIELAWSKA**  
Podchorąży — **MAREK KOZAK**  
Ksiądz — **ZDZISŁAW KORDECKI**

Sceny z „Króla Edypa” Sofoklesa

Tyrezjasz — **BORYS BORKOWSKI**  
Edyp — **RYSZARD JAŚNIEWICZ**

Sceny z „Achillesa i panien”  
A. M. Swinarskiego

Odys — **BORYS BORKOWSKI**  
Achilles — **MAREK KOZAK**  
Deidamia — **BOŻENA MICHERDA**  
Mirra — **IRENA WÓJCIK**

Sceny z „Zemsty” A. Fredry

Cześnik — **BOGDAN GORCZYCA**  
Dyndalski — **BORYS BORKOWSKI**

Sceny z „Tanga” S. Mrożka

Eugeniusz — **BORYS BORKOWSKI**  
Edek — **JERZY KARNICKI**

Scenariusz i przygotowanie

**RYSZARD JAŚNIEWICZ**

Oprawa plastyczna

**ANDRZEJ SZCZEPŁOCKI**

Premiera 21 czerwca 1986 r.

Sceny z „Żegnaj, Judaszu”  
I. Iredyńskiego

Komisarz — **BORYS BORKOWSKI**  
Judasz — **TOMISŁAW RYCZKO**

Sceny z „Rekonstrukcji poety”  
Z. Herberta

Homer — **BORYS BORKOWSKI**

oraz

Mira Kieniewicz, Kaja Kijowska, <sup>Łoszek Golec</sup> Adam  
Gromadzki, Bogdan Kajak, Marek Sobczyk,  
Jan Stryjniak, Luiza Kwiecień, Barbara  
Sobczyk, Marek Huczyk

Sufler  
Janina Jarocka

Inspicjent  
Marek Huczyk



# Teatr był sferą moich marzeń

Rozmowa z **BORYSEM BORKOWSKIM**

— *Drogi Borysie, zaczniemy dzisiejszą rozmowę chyba od zarania Twojej pracy w teatrze. Sądzę, że będzie to konieczne.*

— Miałem nadzieję, że będę mógł powiedzieć nieco o sobie...

— *Przede wszystkim o sobie, jako że jest to Twój jubileusz. Ty obchodzisz czterdziestolecie pracy na scenie i w związku z tym warto abyś przypomniał swojej publiczności jak to się wszystko zaczęło.*

— Moje życie — tak je dzisiaj widzę — było wielką wędrówką. I to od dzieciństwa. Rodzice się rozeszli i stale wędrowałem między nimi. A że była bieda, ja jeden z rodzeństwa chodziłem do szkoły średniej. Kiedy trzeba było zapłacić czesne, bo szkoły były przecież płatne, szedłem do ojca. Kiedy dał pieniądze — wracałem do matki. W tej wędrówce szkołę średnią skończyłem. Zdawałem maturę mając osiemnaście lat, byłem człowiekiem dojrzałym, świadomym wielu rzeczy. Wtedy wybuchła wojna. Znow zaczęła się wędrówka. Wywieziono mnie do obozu pracy, sześćdziesiąt kilometrów za Monachium. Uciekliśmy stamtąd w czwórce.

— *Z głębi Niemiec, z Bawarii?*

— Tak. Był to obóz budujący fabrykę amunicji, dlatego gestapo usiłowało nas poszukiwać. Z tej czwórki tylko ja się uratowałem.

— *I dokąd dotarłeś*

— Przez dwie granice, do Generalnej Gubernii. Na szczęście istniała konspiracja, wyrobiono mi „lewe” papiery. Do zakończenia wojny byłem łącznikiem AK, pod fałszywym nazwiskiem pracowałem, a społecznie działałem w RGO. Nie będę opowiadał szczegółów, chociaż one tak trwale zapisały się w pamięci.

— *A kiedy zaczęło się z teatrem?*

— Byłem w nim rozmiłowany. Jako uczeń gimnazjum biegalem stale do Teatru Miejskiego w Sosnowcu i do dziś pamiętam obsady poszczególnych sztuk. Była w Sosnowcu aktorka, Nina Veidtówna. Widziałem ją na scenie w farsie zatytułowanej „W perfumerii”. Grała najczęściej z amantem, Domańskim. To była śliczna blondynka, utalentowana aktorka. Została ścięta w Berlinie, w czasie wojny. Dyrekcja naszej szkoły dbała o to, abyśmy jeździli do Katowic na przedstawienia sztuk klasycznych. Było to znakomite uzupełnienie naszych lektur obowiązkowych. Byłem teatrem zafascynowany, ale ojciec nie chciał nawet o tym słyszeć i dlatego posłał mnie do Gimnazjum Handlowego. Ale w czasie wojny ojciec zginął w obozie koncentracyjnym, po wojnie już sam kierowałem swoimi losami...

Teatr był zawsze w sferze moich marzeń i to marzeń tak nieosiągalnych, że nawet nie dopuszczałem do siebie myśli, że mógłbym je kiedyś zrealizować. Zaraz po wojnie zapisałem się do Liceum Zdobniczego w Łodzi, gdzie miałem sporo rodziny ze strony ojca. Odwiedziłem wówczas kuzyna, który w Teatrze Wojska Polskiego, czyli dawnym Teatrze Miejskim, był głównym elektrykiem. Zaprosił mnie do teatru, aby mi pokazać jak wyglądają kulisy. Za kulisami spotkałem Aleksandra Zelwerowicza, który mego kuzyna znał od lat. Wtedy mój Henio przedstawił mnie i powiedział, że bardzo chciałbym pracować w teatrze i być aktorem. A Zelwer zmierzył mnie i powiedział: „To niech złożysz podanie i życiorys, wyznaczmy termin egzaminu”.

I tak się stało. Zdałem egzamin do PIST-u. Zelwerowicz w tym czasie bardzo mi pomagał, tak zresztą jak wszystkim młodym, potrzebującym pomocy. To był wspaniały człowiek. Mało, że znakomity pedagog, ale jaki człowiek! Oplacał za mnie obiady i stałe coś od niego otrzymywałem, a to jakieś buty, a to coś z ubrania. Sam też Zelwerowicz zdecydował, że PISTu nie ukończyłem. Zaprosił mnie na rozmowę i stwierdził, że szkoła niewiele mi da, że powinienem iść do teatru, a życie samo wykaże czy będę aktorem, czy nie.

W tym czasie dyrektor teatru w Sosnowcu chciał mnie zaangażować. Powiedziałem o tym Zelwerowiczowi, a ten postawił mi tylko jeden warunek: że będę dojeżdżał do Studia w Katowicach, gdzie byli tacy ludzie teatru jak Broni-

slaw Dąbrowski, Aleksander Bardini, doktor Jerzy Koller. Zelwer dał mi list polecający do Bardiniego. Pamiętam, zgłosiłem się kiedy prowadził próbę „Domu otwartego”. Przeczytał list, kazał mi przyjść następnego dnia, ale po egzaminie polecił mi wziąć udział w zajęciach trzeciego roku. To było wiosną, a latem już zdawałem egzamin eksternistyczny w Krakowie. Byłem zatem pełnoprawnym aktorem w Teatrze Miejskim w Sosnowcu. Tam też spotkałem człowieka, któremu wiele zawdzięczam. To Ryszard Wasilewski, rewelacyjny aktor, reżyser, przy tym znakomity pedagog.

— *W tym czasie zagrałeś jakąś rolę, która szczególnie utkwiła Ci w pamięci?*

— Grałem Edka w „Pannie Maliczewskiej”, a w próby wchodził „Mariusz” Pagnola. I kolega, Tadzio Przystawski, który miał grać rolę marynarza, złamał nogę na nartach. Nie było mowy, aby do premiery mógł być sprawny. Trzeba było szukać zastępstwa. Wasilewski stwierdził: „Borys się pali do tej roli. Trudno, niech się krew leje, niech gra”. Byłem tą rolą zafascynowany, po ulicy normalnie chodzić nie mogłem. W przygotowaniu tej postaci bardzo mi pomógł Rysio Wasilewski. A tą premierą mieliśmy uczcić jubileusz naszego dyrektora teatru. Pamiętam, gości nazjeżdżało się wiele, bo nasz dyrektor był kiedyś znakomitym suflerem u Szyfmana, wszyscy go znali. Miałem tremę, do wyjścia na scenę byłem gotowy znacznie wcześniej, aniżeli należało. A w sztuce Pagnola jest piękna scena z monologiem-modlitwą: „Matko Boska Morska, spraw, ażebym jeszcze raz, choć jedyny raz dotknął nogą pokładu...” Mariusz trzaska drzwiami, wybiega, ja zostaję sam na scenie. Podchodzę do prosceńium, zdejmuję czapkę z głowy i zaczynam tę modlitwę. Cisza była idealna. Po tej scenie zerwały się brawa. To mnie tak podbudowało, że do końca grałem bez tremy.

Po tym sezonie siedzieliśmy kiedyś z Alką Kamińską, aktorką, w kawiarni. Alicja pokazała mi Wilama Horzycę, który był tam z Janką Jabłonowską. W pewnym momencie zauważyłem, że Janka daje nam jakieś znaki. Sądziłem, że chodzi o Alicję, ale okazało się, że to ja jestem proszony. Byłem bardzo zdenerwowany, bo oto Horzyca zaproponował mi angaż. Nie pytałem ani gdzie, ani za ile...

— *Rozumiem, ważne było, że to Horzyca.*

— Oczywiście. Tak właśnie znalazłem się w Toruniu.

— *To jeszcze z tamtych czasów znasz Irenę Maślińską.*

— Nie tylko Irenę, w Toruniu było wówczas wielu wspaniałych aktorów: Igor Przegrodzki, Kazio Brusikiewicz, nieżyjący już Leon Gołębiowski, Bronka Frejtażanka, Zofia Molska, Kazimierz Wichniarz, Józef Kondrat, Jerzy Kordowski, Wela Lam. Całą tę grupę zabrał Horzyca do Poznania. I tak zaczęła się moja wędrówka. Była dosyć żmudna, miałem w życiu piętnaście przeprowadzek, a każda to przecież pożar. Starałem się jednak zawsze być w dobrych teatrach. Nie angażowałem się do miasta, ale zawsze do określonego dyrektora.

— *Czyli do człowieka, który dawał gwarancję poziomu artystycznego, repertuaru. Był jakąś osobowością w teatrze.*

— Tak, właśnie tak. Dlatego też z Poznania przeniosłem się do Władysława Woźnika, do Katowic. Znow miałem szczęście pracować z dobrym zespołem aktorskim. Przyszedł tam właśnie Gustaw Holubek, Danka Kwiatkowska, Józek Para, Jerzy Nowak.

— *A jak wyglądały wasze gaje?*

— Podwyżkę dostawało się za rolę. Zagrało się dobrze, uznała to prasa i dyrekcja i dyrektor dawał podwyżkę. Wtedy teatry były subwencjonowane przez miasto, państwo za wszystko nie płaciło.

— *A Ty za co otrzymałeś podwyżkę?*

— Za rolę Romana Klaczka w „Romansie z wodewilu”. Grałem zresztą dużo, próby i spektakle były codziennie, w niedzielę grało się dwa razy: popołudniówkę i wieczorne przedstawienie.

— *Z Katowic gdzie znów wywędrowałeś?*

— Wróciłem do Poznania, bowiem Woźnik objął tam dyrekcję. W Poznaniu wtedy utkwiłem na parę lat. Z tamtych czasów pamiętam Ewę Nawrocką, jeszcze wówczas studentkę archeologii, żonę śpiewaka Opery Poznańskiej, Józka Prządy. Już w tym czasie były teatry połączone, Teatr Polski, Nowy i Komedia. Potem dyrektorem został Aleksander Gąssowski, a ponieważ w Satyrykach zaproponowano mi ro-



lę Odysa w sztuce Swiniarskiego „Achilles i panny”, skorzystałem z tego i przeszedłem do nich, nie przypuszczając, że sztuka będzie odnosić takie sukcesy. W samym Poznaniu graliśmy prawie czterysta razy. Graliśmy miesiąc w Katowicach i w Sopocie przez miesiąc przy stałe wypełnionej sali. Tam właśnie przeżyłem wzruszającą scenę. Przyszła do mnie Celina Kubiciówna, żona mego ukochanego reżysera, Rysia Wasilewskiego. Przyprzewodziła go na spektakl. To był już starszy pan wówczas. Tak mi serdecznie gratulował roli, że obaj mieliśmy łzy w oczach. Wspaniały człowiek, wspominał go serdecznie. Zmarł w Skolimowie, jakoś zapomniany, a przecież zasłużył się dla teatru w Polsce. Zresztą, takich jest więcej, chociażby Edward Żytecki, świetny reżyser, „ojciec chrzestny” Tadeusza Łomnickiego, który u Żyteckiego zagrał w „Szczęściu Frania” Perzyńskiego, zadebiutował znakomicie na scenie.

— *A jak znalazłeś się w Olsztynie?*

— W „Achillesie i pannach” grałem z Aleksandrem Sewrukiem. I kiedy dostał on dyрекcję, chciał wystawić „Achillesa”. Przyjęto mnie tak serdecznie, że zdecydowałem się zostać. W ciągu trzech sezonów zagrałem piętnaście ról i wróciłem do Poznania.

— *Czyli z Jankiem Maciejowskim zetknąłeś się w Olsztynie, tam pracowaliście razem i dlatego przyjechałeś do Koszalina, kiedy on objął dyrekcję.*

— To było dosyć znamienne dla owych czasów. Janek był reżyserem na etacie, ceniliśmy sobie jego pracę, grałem u niego dużo, byliśmy zaprzyjaźnieni. Wtedy Maria Chwalibóg, Andrzej Kopiczyński, Hesia Jędrzejewska, Rysio Szadaj, no i ja stwierdziliśmy, że gdyby Janek otrzymał dyrekcję, idziemy do jego teatru. Kiedy po roku pobytu w Poznaniu dowiedziałem się, że Janek jest w Koszalinie, przyjechałem tutaj. Spotkałem w teatrze, grupę aktorów z Bydgoszczy, z Olsztyna, Szczecina. Wszyscy przywędrowali tu za nim. Kiedy po roku Janek objął Szczecin, wyjechałem do Wrocławia.

Muszę przy okazji opowiedzieć o bardzo zabawnej rozmowie, jaką wówczas odbyłem z głównym księgowym Bałtyckiego Teatru Dramatycznego, panem Markiem Horowiczem. Spotkałem go na ulicy, zapytał, czy to prawda że odchodzę. Potwierdziłem. Był ciekawy dokąd, powiedziałem więc, zgodnie z prawdą, że do Wrocławia, do Teatru Polskiego. Zrobił zmartwioną minę i stwierdził, zatroskany: „Oj, ale to taki niedobry teatr...” Wzruszający jest ten lokalny patriotyzm, prawda?

— *Znakomita anegdota. Zanim jednak zajmiemy się Wrocławiem, chciałabym przypomnieć, że w Koszalinie byłeś tylko jeden sezon, zagrałeś trzy role i za dwie otrzymałeś nagrody na festiwalach. W Kaliszu, za rolę Prezesa w „Kordianie” Słowackiego, a w Katowicach za rolę Andrzeja w „Trzech siostrach” Czechowa, w reżyserii Ewy Kologórskiej. Przypomnę jeszcze, bo to ważne, że na tymże festiwalu w Katowicach tę samą sztukę Czechowa prezentował Teatr Współczesny z Warszawy. Tym bardziej jest to sukces!*

— Mimo że ja stale twierdzę, że jedynym moim sukcesem jest trwanie na scenie przez czterdzieści lat. A we Wrocławiu jakoś mi dobrze było. Zaczęło się ryzykownie, bo zrobiłem zastępstwo za Zdzisia Maklakiewicza, który otrzymał rolę w filmie, a Maria Starszewska zastrzegła, aby znalazł zastępstwo. Musiałem się zgodzić, chociaż to było ryzykowne. Ale udało mi się, zostałem zaakceptowany. Wiele serdeczności okazał mi Igor Przegrodzki, no i wspaniały dyrektor, Władysław Ziemiański, z którym do dziś się przyjaźnimy. Byłem jeszcze jeden sezon za dyrekcji Krystyny Skuszanki i Jerzego Krasowskiego i wróciłem do Katowic. Ale chyba źle zrobiłem, bo jakoś mi się już nie wiodło, chociaż w Katowicach otrzymałem piękne mieszkanie, a to przecież cieszy.

— *To zrozumiałe. Dłaczego jednak wspominasz o niepo wozieniu?*

— Po raz pierwszy i jedyny dotąd zdarzyło się, że do stałem wypowiedzenie i to od człowieka, który mnie nigdy nie widział na scenie. Poszedłem wówczas do Józefa Pary, do Bielska. I tak się stało, że ledwie zaangażowałem się do Bielska, wiedziałem, że wracam do Katowic. Rzeczywiście wróciłem i u Micia Górkiewicza było mi bardzo dobrze, ale za to wszystko w jakimś sensie trzeba było zapłacić.

Opowiadam o tym, ponieważ w naszym kraju, gdzie wszyscy mają zapewnioną pracę, my, aktorzy, żyjemy w przedświadczeniu, że miecz Damoklesa zawsze nam wisi nad głową. Jesteśmy przecież pracownikami sezonowymi i niestety, trudno to zmienić. Znam cenę napięć jakim podlega aktor. Myślę, że i one są przyczyną moich trzech zawałów. Każdy z nas jest uzależniony od decyzji jednego człowieka i od jednego człowieka zależy cała nasza egzystencja.

— *Ale jak to zmienić? Taka jest cena tego zawodu. Czy wyobrażasz sobie, że mogłoby być inaczej? Trudno byłoby ten problem rozwiązać przy pomocy paragrafów prawnych.*

— Istotnie, ale może lepiej działać ZASP, czerpać z dobrych tradycji tego związku, który powinien chronić aktora, ale i dopinguować go do zdobywania kwalifikacji. Kiedyś nie można było pracować w teatrze, jeśli nie było się w ZASPie. Ale po zdaniu egzaminu było się w nim aspirantem, potem kandydatem, a na miano członka rzeczywistego trzeba było rzeczywiście zapracować. Zresztą zawsze mówię, że aktor najpierw jest terminatorem, potem czeladnikiem, z kolei majstrem, a czasami się zdarzy, że osiąga stopień mistrzowski. Ale to tylko c z a s a m i.

— *Masz rację, to jest rzemiosło wymagające ogromnej pracy.*

— Każda premiera jest dla aktora kolejnym egzaminem. Tu całe życie trzeba pracować nad sobą, całe życie się uczyć. Nie tylko w teatrze, podczas próby. Zresztą tancerz, śpiewak, muzyk muszą stale ćwiczyć. A aktor?

— *Otóż to. Potem człowiek się dziwi, że aktor sepleni, nie umie poruszać się na scenie, nosić kostiumu, nie wie co zrobić z rękami.*

— Właśnie o to mi chodzi. Może za dużo wymagam od teatru, ale od siebie też wymagam. Chociaż czasami bywam także zafascynowany. Tak jak Zosią Mayr w przedstawieniu „Staromodnej komedii” Arbuzowa. To najlepszy spektakl naszego teatru w tym sezonie. A Zosia wprost wspaniała!

— *Cieszę się, że tak oceniasz ten spektakl i aktorstwo pani Mayr. Wróćmy jednak do Twego pobytu w Katowicach. Wiem, że odszedłeś w czasie dyrekcji Gogolewskiego.*

— Tak, ale o tym wolałbym nie mówić. Skończyło się to moim zawałem i wtedy skorzystałem z propozycji Łastawieckiego i dwa lata spędziłem w teatrze gdyńskim, w teatrze bez teatru, gdzie trzeba było ciężko pracować, ale za to atmosfera była wspaniała i do dziś ten pobyt miło wspominał. Po dwóch sezonach namówił mnie na Elbląg pan Gruca. Z tego okresu zachowałem w pamięci miłe sąsiedztwo Jagody i Jurka Fitiów oraz Meli Chruścielówny i rolę Biskupa w „Balladzie łomżyńskiej”, której mi w Toruniu rzeczywiście bardzo gratulowano. Skorzystałem też skwapliwie z propozycji Janka Skotnickiego i znalazłem się w Plocku. Doskonale mi się tam pracowało, zagrałem dwie dobre role, z których byłem zadowolony, a za Balzaka w „Weselu pana Balzaka” otrzymałem odręczny autograf z podziękowaniami od Jarosława Iwaszkiewicza.

— *I dałeś się namówić na Radom.*

— Niestety, tak wyglądała prawda. Szybko stamtąd uciekłem do pobliskich Kielc, gdzie dyrekcję objął Józio Skwark. I tam się rozchorowałem na dobre. W ciągu trzech miesięcy — dwa zawały. Zagrałem tylko rolę Pustelnika w „Ballady nie”. I stamtąd wyjechałem, ale na emeryturę. Jednak warunki tak mi się ułożyły, że musiałem znów szukać dla siebie miejsca. Ze względu na klimatycznych marzyło mi się morze i tak znalazłem się w Słupsku. Tu dostałem mieszkanie, a to przecież najważniejsze. Tu spotkało mnie wiele miłych niespodzianek ze strony władz. Przez czterdzieści lat nie otrzymałem tyle wyróżnień, ile tutaj. Bo i odznakę Zasłużonego Działacza Kultury i Medal 40-lecia i wreszcie nagrodę wojewody. A przecież niczym się tutaj nie zasłużyłem.

— *Po prostu cenią w Tobie aktora. Poza tym całe lata pracowałeś społecznie. Ale odpowiedz mi, jakie role, z tych, które grałeś, były Ci najbardziej bliskie?*

— To trudne pytanie. Chyba nie mam takich. Szczególnie lubiłem grać Czechowa. Ale nie zagrałem ani jednej roli, o której szczególnie marzyłem. Nawet na jubileusz czterdziestolecia pracy, bo bardzo chciałem zagrać Horsztyńskiego, ale tutaj nie ma możliwości obsadowych.

— *Życzę Ci jeszcze wielu, wielu takich ról, które przyniosą Ci dużo satysfakcji!* Rozmawiała: **Jadwiga Ślipińska**





„Kordian” J. Słowackiego (reż. J. Maciejowski), Baltycki Teatr Dramatyczny (1963). Prezes — Borys Borkowski, Kordian — Józef Skwark.



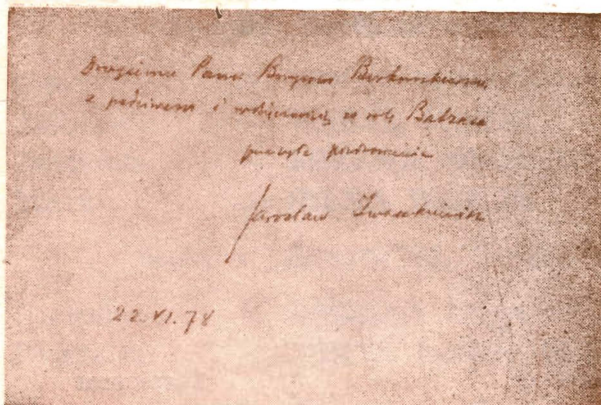
„Zemsta” A. Fredry (reż. J. Gruda), Teatr Polski we Wrocławiu (1966 r.). Dyndalski — Borys Borkowski, Cześnik — Stanisław Igar.



„Tango” S. Mrożka (reż. M. Straszewska), Teatr Polski we Wrocławiu (1967 r.). Wuj Eugeniusz — Borys Borkowski.

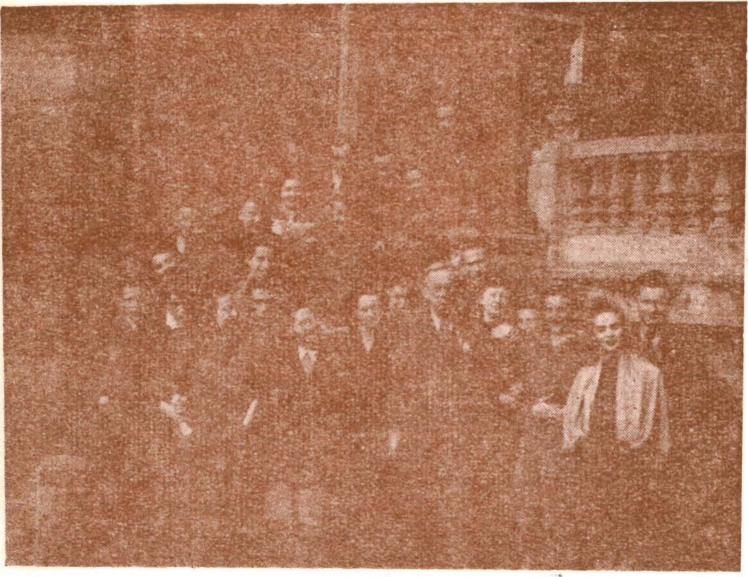


Projekt kostiumu F. Starowieyskiego do roli Wuja Eugeniusza.

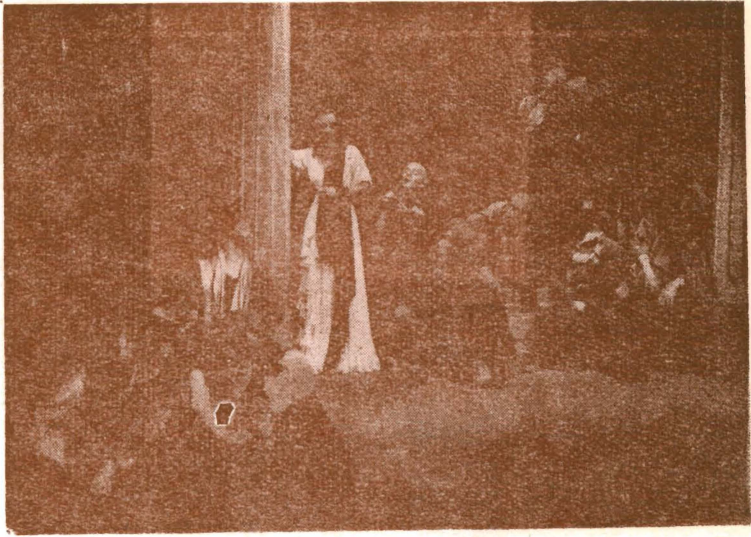


Autograf Jarosława Iwaszkiewicza, autora „Wesela Pana Balzaka”, w którym Borys Borkowski grał główną rolę.





Absolwenci Państwowego Instytutu Sztuki Teatralnej w Łodzi (1945 r.). Na pierwszym planie dyr. Aleksander Zelwerowicz, ostatni z tyłu Borys Borkowski.



„Elektra” Girodeux (reż. E.Wierciński), Teatr Wojska Polskiego w Łodzi (1946 r.). Na pierwszym planie Borys Borkowski, Elektra — Zofia Mrozowska.



Piquaso w sztuce „Mariusz” M. Pagnola (reż R. Wasilewski), Teatr Miejski w Sosnowcu (1947).



„Achilles i panny” A. M. Swinarskiego (reż. J. Perz) w Poznaniu Teatr Satyry (1955 r.). Odys — Borys Borkowski.



„Balladyna” J. Słowackiego (reż. Długosz), Teatr im. Jaracza w Olsztynie 1958. Borys Borkowski jako Kirkor z Marią Chwalibórg (Balladyna).



Dziad w „Weselu” S. Wyspiańskiego (reż. S. Bugajski), Teatr im. Jaracza w Olsztynie (1960 r.).



# SŁUPSKI TEATR DRAMATYCZNY

Dyrektor naczelny  
**JERZY RUDNIK**

Dyrektor artystyczny  
**RYSZARD JAŚNIEWICZ**

Kierownik techniczny  
**RYSZARD POBEREŻNY**

Główny elektryk	— Stanisław Indrusyna
Kierownik pracowni akustycznej	— Janusz Wysocki
Brygadier sceny	— Jan Malinowski
Kierownik pracowni perukarskiej	— Irena Pakuła
Rekwizytorki	— Bożena Iwaskiewicz, Bogusława Węc
Kierownik pracowni krawieckiej	— Janusz Wiernek
Kierownik pracowni plastycznej	— Maciej Gawlak
Stolarze	— Jacek Jurcaba, Zbigniew Tomkowicz
Szewc	— Ryszard Kowalewski
Ślusarz	— Gabriel Kotowski
Tapicer	— Ryszard Zieliński

Kierownik Biura Obsługi Widzów  
**WIESŁAW DERDOŃ**

Redakcja programu  
**JOANNA KUBACKA**

Zdjęcia: Grażyna Wyszomirska, Stanisław Brzozowski, Adam Łukowski, Zdzisław Mozer,  
Tadeusz Trepanowski

Reprodukcje: Roman Lis

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY